MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 17 Stycznia 1925 r. № 3.



Cena numeru 25 groszy.

W jednym ze swych dawniejszych przemówień oświadczył Mussolini:

„...Rządy we Włoszech, przed powstaniem rządu faszystowskiego d r ż a ł y z a w s z e p r z e d m i s t r z e m W o l n o m u l a r s t w a... Obecny rząd jest jedyny: nie ma innych rządów obok siebie..,"

O tem trzeba pamiętać, aby zrozumieć, czemu w walce przeciwko Mussoliniemu potrafili stanąć w jednym szeregu: wielcy kapitaliści, bankierzy, giełdziarze, socjaliści, komuniści... O tem trzeba pamiętać, aby pojąć tę nieubłaganą nienawiść, z jaką daleko poza granicami Włoch prowadzona jest akcja przeciwko Mussoliniemu i faszyzmowi. Tych kilka zdań lepiej wyjaśnia istotę toczącej się walki, aniżeli tak obficie rzucane szumne słowa: dyktatura, prześladowania, terror, wolność słowa, równość, demokracja...

WYPADKI WŁOSKIE.

„I zwyciężą ideały,
W imię których szliśmy w boje"...

Z hymnu faszystowskiego „Giovinezza"

Cała Europa ma oczy zwrócone na Włochy. Organa partyjne starają się w tamtejszych zdarzeniach widzieć to, co u siebie w domu można wykorzystać dla użytku chwili bieżącej. Nie ujmuje się zaś zagadnienia z punktu widzenia rozwoju dziejowego Włoch, chociaż tylko ten punkt może dać wejrzenie jasne na rozgrywające się zatargi.

Dla zrozumienia konfliktu trzeba sobie przypomnieć, że Włochy aż do światowej wojny były narodem, zjednoczonym w państwo tylko mechanicznie. Inteligentna mniejszość, przejęta ideałem narodowym, doprowadziła etapami Italję do zjednoczenia. Ale pod wiązaniem rządu wspólnego, prowincje, od wieków samodzielne, żyły dalej swojem właściwem życiem i czuły się wobec siebie obcemi. Nie znaczy to bynajmniej, żeby nie miały zmysłu dla wspólnej, wielkiej przeszłości, żeby równomiernie nie korzystały z nowoczenego dorobku duchowego, czy to na polu literatury, sztuki, nauki, czy też na polu coraz doskonalszych urządzeń technicznych, przemysłowych i t. d. Ale mimo tej wspólnoty trwał obok separatyzm dzielnicowy i częste wzajemne uprzedzenia.

Dopiero wielka wojna stopiła i duchowo cały włoski naród w jedną całość. Trzyletnie trwanie w okopach ramię przy ramieniu, krew wspólnie przelewana, wspólnota niepowodzeń i zawodów, a potem wspólnota niebywałego zwycięstwa i niezrównanej chwały, zbliżyły do siebie już nietylko sfery inteligentne, ale cały lud i zrobiły z całego narodu „jeden posąg z jednej bryły". Po wojnie mamy inną Italję, niż była przed wojną.

Ta nowa Italja ma wysoki djapazon idealistyczny — i to wskutek wojny. Włochy poniosły olbrzymie ofiary w ludziach i w pieniądzach, odniosły najświetniejsze, a właściwie jedyne pełne zwycięstwo w tej wojnie — Francuzom dyplomacja koalicji nie pozwoliła na pełne wyczerpanie zwycięstwa tak, że tam nierozbite Niemcy kapitulowały, gdy na włoskim froncie armja nieprzyjacielska została w puch rozbita, a państwo wrogie przestało istnieć — zaś gdy przyszło do podziału łupów, okazało się, że ofiary włoskie nie stoją w żadnym stosunku do zbobyczy. Obliczony materjalnie wynik wojny dał Włochom tylko materjalne straty, stąd rozczarowanie. Objawem tego rozczarowania i zawodu był powojenny bolszewizm we Włoszech.

I wtenczas żołnierze, którzy z wojny powrócili, zaprotestowali przeciw przeliczaniu trupów i krwi przelanej na materjalne, pieniężne korzyści. Był to protest ducha ludzkiego przeciw materji. Żołnierze ogłosili, że Italja przystąpiła do wojny światowej nie dla zysków materjalnych, lecz dla uratowania dóbr moralnych, dla honoru narodowego, sprawiedli-

wości i wolności. Był to początek faszyzmu, który proklamował Italję spadkobierczynią starożytnej Romy, a naród uczynił najwyższym celem polityki, tak w wojnie, jak w pokoju.

Faszyzm stawiał syntezę: wszyscy Włosi, wszystkie stany i zawody, wszystkie środki materjalne i moralne dla służby narodu — państwa.

Ta synteza napotkała jednak znaczne trudności dziejowe do pokonania. W pierwszym rzędzie przedwojenną, najbliższą przeszłość.

Narodowe zjednoczenie Włoch w XIX wieku odbywało się drogą rewolucyjną. Przeciw rozlicznym legitymizmom monarchicznym w Neapolu, Florencji, Medjolanie, potem w Rzymie powstał bunt w imię nowej zasady. Stare zasady legitymistyczne miały za sobą nietylko konserwatyzm i obowiązujące prawo, ale także i autorytet religijny, bo papiestwo posiadało także własne państwo i broniło go wszystkiemi siłami.

Ruch więc narodowy miał nietylko charakter buntu i spisku rewolucyjnego, ale także i charakter republikański i antykościelny, często antyreligijny. Masonerja grała w nim główną rolę, a intelektualny liberalizm był jej wyznaniem wiary.

Czynna rola królestwa sardyńskiego i dynastji sabaudzkiej przy jednoczeniu narodu odebrała temu ruchowi cechy antimonarchiczne, republikańskie. Ale za to dynastja sabaudzka została uznana w Europie za liberalną, masońską i antikościelną.

Natomiast masonerja zapanowała nad Italją, jako twórczyni jej zjednoczenia, a liberalizm stał się wyznaniem wiary patrjotów. Legitymista, katolik, arystokrata z przekonań nie był uważany za patrjotę. Kto chciał za patrjotę uchodzić, musiał przypisywać się do masonerji i liberalizmu. Do dnia dzisiejszego liberali uważają się za jedynych i właściwych twórców zjednoczonego królestwa. Dla tego usunięto ze szkół naukę religji, odseparowano się od duchowieństwa i kościoła, a przez dziesiątki lat prawowierni katolicy nie brali udziału w wyborach do parlamentu.

Kiedy więc Mussolini przywrócił krzyże i naukę religji w szkołach, zranił półwiekowe uprzedzenia tych, którzy się uważali za budowniczych państwa. Kiedy w miejsce dyskutujących intelektualistów wprowadzał wszędzie ludzi czynnych, produkujących, działających, obraził teoretyków, prowadzących naród przez książki i artykuły. Kiedy siłą łamał strajki w instytucjach użyteczności publicznej, dotykał do żywego wszystkich obrońców paragrafu i wolności liberalnej.

Wszystkie nałogi, uprzedzenia, nawyczki i hamletyzowania zostały odepchnięte i zranione. Na paragrafy i doktryny odpowiedział prawem narodu do życia i rozwoju na idealik teorji oderwanych odpowiedział konkretnym, wielkim ideałem

narodu, który podejmuje misję dziejową starożytnej Romy w nowym świecie.

W ten sposób nowa, najnowsza Italja, szukając stosownych form dla nowego ducha, podrażniła wszystkie stare, zwyczajowe nawyczki myślenia i postępowania. Tym podrażnionym przyszły w pomoc siły przewrotowe, lub mózgi odromanizowane. O bolszewickiej propagandzie, o usłużnym dla Niemiec socjaliźmie wiedzą wszyscy. Ale mało kto wie, że przywódca secesji awentyńskiej p. Jan Amendola jest na pół zrosyjszczonym duchowo tołstojowcem mistykiem. Żonaty z Rosjanką wydał w chwili wybuchu wojny biografię naszego Towiańskiego (Vita di Andrea Towiański). Sycylijski książe di Cesaro jest socjalistą, mimo posiadania majoratu i prezesem związku sjonistycznego we Włoszech. Senator Albertini, właściciel „Corriere della Sera", finansista, mason, liberał starego typu, reprezentuje interesy międzynarodowego kapitalizmu. Są to wszystko ludzie o umysłowości bardzo mało łacińskiej.

Mussolini, pragnąc jednoczyć dla wspólnej pracy, uzyskawszy ogromną większość w dzisiejszym parlamencie, powołał do steru rząd niefaszystowski. Był tam i żyd i liberali różnych odcieni i socjalista narodowy: jednem słowem rząd prawie koalicyjny.

Okazało się jednak, że i ta ustępliwość nie przekonała opozycji, tak tej, która odbiera rozkazy z Moskwy czy z Hamburga, jak i tej, która przez trwanie przy starym nałogu myślenia nie może objąć nowych reguł życia.

Po całych miesiącach prób okazało się, że trzeba wrócić jeszcze do systemu rządów partyjnych. Skoro faszyści mają większość, Mussolini tworzy teraz dopiero rząd ściśle faszystowski. Kto wie, czy nie liczy się z tem, że trzeba wytworzyć w państwie dwupartyjność, ażeby starym angielskim zwyczajem parlamentarnym każde nowe wybory oddawały rządy w ręce jednego z dwóch tylko stronnictw. Ale tymczasem faszyzm ujmuje aspiracje narodowe w konkretne formy urządzeń i ustaw, pogłębia i definjuje uczucia patrjotyczne tak, że gdyby w przyszłości miał, jak zwykle stronnictwo rządzące, znaleźć się w mniejszości, to dochodząca do władzy opozycja nie będzie już mogła rządzić wbrew interesowi narodu i państwa. Jest to konsolidacja ducha narodowego.

Kiedy zostanie wykończona, trudno przewidywać. Takie procesy nie odbywają się od razu w jednem pokoleniu. Tak jak w długoletniej kampanji wojennej różne zdarzają się wypadki, porażki, chwilowe powodzenia, które nie przesądzają o wyniku wojny, tak i w tej walce o skonsolidowanie ducha narodowego można oczekiwać różnych niespodzianek.

W tej chwili wygląda tak, jak gdyby we Włoszech zanosiło się na wojnę domową. Nie chodzi w tem określeniu o dwie wrogie armje w tym samym narodzie, lecz o bezwzględny sposób prowadzenia walki politycznej bez pardonu. Mo-

żemy dożyć i stanu wyjątkowego i aresztowań albo egzekucji. To wszystko jest możliwe.

Ale wedle wszelkich przewidywań, najostrzejsza nawet walka wewnętrzna, choćby w rozmiarach wojny domowej, nie zaszkodzi państwu włoskiemu. W tym kraju bardzo ostre walki wewnętrzne nie są żadną nowiną od półtrzecia tysiąca lat. Walki plebejuszów z patrycjuszami, equitów z optymatami, chłopów Grakchusowskich czy Marjusowskich z latyfundystami i arystokratami były przecież bardzo namiętne, później okrutne i krwawe, ale ani na moment nie wstrzymywały rozwoju i dziejowego pochodu Romy. Targane wewnętrznemi niepokojami miasto robiło dalsze podboje i zdobywało coraz nowe prowincje. W wiekach średnich powtórzyły się te walki pod hasłem wojny gwelfów z gibellinami. Lała się krew na ulicach, konfiskowano sobie dobra, wyrzucano pokonanych przeciwników z kraju. I właśnie podczas tych walk kwitnęły i rozszerzały się republiki: Genua, Medjolan, Wenecja, Florencja, nawet Piza i Siena. Zdaje się, że Italja do wyładowania całej swojej siły potrzebuje niepokojów i walki. Zmarniała dwa razy w dziejach: po długoletnim pokoju za cesarstwa (Pax Romana) w zaraniu wieków średnich i następnie po ustaleniu się różnych tyranów, jak Medici, Gonzagi, Burbonowie i t. d. na tronach i po ponownem zaprowadzeniu długotrwałego pokoju, mniej więcej od XVII wieku aż do XIX.

Ale w tych walkach wewnętrznych jeden rys znamienny dominował. Ani w starożytnej Romie, ani w późniejszych republikach nie było zdrajców narodowych. Nigdy Włosi nie wzywali cudzoziemców na rozjemców w swoich sporach wewnętrznych. Jeżeli gibellinowie opierali się nieraz na cesarzu niemieckim, to tylko dlatego, że go uważali za swojego własnego, rzymskiego cesarza, prawowitego następcę Augusta. Gwelfowie odczuwali w nim germańskiego najeźdźcę i nieraz sprzymierzali się z królami francuskimi jako równorzędni sojusznicy przeciw cesarzowi, ale ani jedni ani drudzy nie pozwalali tak Niemcom jak Francuzom na kierowanie swojemi lombardzkiemi czy toskańskiemi sprawami.

Dziś trochę się zmieniło. Żydzi mimo swojej nieliczności mają duże wpływy w kołach liberalnych. U socjalistów widoczne są wpływy niemieckie. Komuniści służą III międzynarodówce.

Ale taka jest już dziś zwartość narodowa w masach, że opozycja, chcąca zdobyć siłę, musiałaby odseparować się od tych, którzy obcym służą. Tylko włoska opozycja, służąca Italji i nikomu innemu, mogłaby liczyć na zrozumienie i poparcie.

Opozycja wywiesiła sztandar republikański. Włosi naogół nie są bynajmniej monarchistami i nie wykazują zdolności na dworaków. Ale jako praktyczni widzą, że instytucja monarchiczna zdała dobrze egzamin w chwilach wielkiej próby ku pożytkowi państwa. To też prócz liberalnych princi-

pialistów oraz wywrotowców trudno oczekiwać wielkiego zachwytu dla idei republikańskiej u ogółu.

W ten sposób oba obozy krystalizują się na dwóch przeciwnych biegunach. Przełom jednak dokonany w psychice włoskiej przez wojnę i faszyzm jest tak doniosły, że ostateczny wynik zbliżającej się rozprawy nie może budzić żadnych wątpliwości. Zwycięstwo idei narodowej jest pewne.

Jakiekolwiek mogą być przejściowe szczegóły walki oraz jej długość, z walk tych wyjdzie Italja wzmocniona, jeszcze więcej skrystalizowana i zdolna do podjęcia jeszcze większych przeznaczeń.

Jan Zamorski

DEKALOG FASZYSTÓW *).

I. — Faszyzm—to naród zwycięski, co nie chciał poniżyć się do roli narodów zwyciężonych.

II. — Faszyzm — to Włochy burżuazji i proletarjatu, Włochy pracowników, które mitowi walk klas i rzeczywistości wojny domowej przeciwstawiły skuteczną współpracę wszystkich obywateli dla odrodzenia pomyślności Ojczyzny.

III. — Faszyzm — to Włochy myślicieli, przez deklarację praw Narodu oswobodzone z pod władzy obcej ideologji, panującej w nich od połowy wieku XVIII a w całej pełni rozwiniętej w wieku XX w zbrodniczej ideologji Moskwy.

IV. — Faszyzm — to genjusz rasy wskrzeszony, tradycja łacińska, wiecznie żywa w naszej tysiącletniej historji, powrót do rzymskiej idei Państwa i wiary Chrystusa, powiązanie wspaniałej przeszłości z przyszłością promienną.

V. — Faszyzm — to kult wartości duchowych, przeciwstawiony kultowi brzucha, bóstwa jedynego socjalistów, anarchistów i komunistów.

VI. — Faszyzm — to wolność ludu włoskiego, postawiona na miejsce wyuzdanej swawoli jednostek, ugrupowań i partyj. To tryumf pracy, ładu i karności.

VII. — Faszyzm — to korna, dobrowolna ofiara z własnego dobra na rzecz dobra Narodu.

VIII. — Faszyzm — to obrona Włoch przeciwko wrogom zewnętrznym i wewnętrznym.

IX. — Faszyzm — to płomienne, religijne ukochanie Ojczyzny, duma z imienia łacińskiego, wiara niezłomna w wielkie przeznaczenie Włoch, zapowiedź odzyskania przez nie przodownictwa w świecie.

X. — Faszyzm — to jedność święta wszystkich prawdziwych Włochów, to Italja—kwiat, światło, dusza świata.

---

*) Przytoczony między innemi w ciekawej książce p. Homem Christo „Mussolini, batisseur d'avenir" Paris 1923.

ANGLICY O MUSSOLINIM.

Londyński bardzo poważny miesięcznik „The National Review"' stojący na gruncie praworządności jak żaden inny, pisze o p. Mussolinim w zeszycie grudniowym r. b.:

„Nie jest już odległy dzień, w którym uznane będzie powszechnie za rzecz pewną to, iż Mussolini i Faszyzm są zjawiskami nietylko włoskiemi, ale wprost przeciwnie, bardzo ściśle obchodzą nasz własny kraj i naprawdę cały świat cywilizowany. Ogół brytyjski, przez swe tradycje i obyczaje, jest skłonny do zauważania raczej tego, co w faszyzmie jest ujemnie nowego, niż tej prawdy, że to jest największy dobroczynny ruch społeczny naszych czasów i że jego wódz jest jedynym człowiekiem, który śmiał chwycić byka rewolucji za rogi i umiał go ugiąć na kolana... Mussolini jest obrońcą tronu, kościoła, własności, indywidualizmu, a zarazem z równym zapałem prawa do dobrobytu i podniesienia umysłowego warstw pracujących wszelkiego rodzaju...

PANAMA, HONDURAS, POLSKA...

W zbiorze dokumentów p. t. „La dictature de la Franc-Maçonnerie sur la France" mieści się między innemi następujące sprawozdanie:

„Zamieniliśmy w roku bieżącym zapewnienia przyjaźni:
Z Wielkim Wschodem TURCJI,
Wielką Lożą PANAMY,
Wielką Lożą HONDURASU,
Wielką Lożą POLSKI.
Utrzymujemy stosunki z 59 potęgami masońskiemi."
(Biuletyn oficjalny, październik 1923, Konwent 1923, W. Loża, str. 37.)

ŻYDZI ORACZE.

Pośród ogromnego rozdrobnienia politycznego Żydów, wre nie od dziś walka zacięta i uporczywa, prowadzona z całym zapasem fanatyzmu, zajadłości i wściekłości, jaki ten naród posiada.

Ścierają się, — co zupełnie uchodzi naszej uwadze — przelicytowują się i konkurują z sobą przeróżne frakcje, federacje, odłamy i partje. W tej nerwowej, nadwrażliwej w pewnych kierunkach masie, znaczna część energji wyładowuje się — z wielką ulgą dla nas — we wzajemnem zwalczaniu się z sobą. Czasem ta furja wykracza poza łamy ich pism, mityngów i zebrań i kończy się bójką, jak to miało miejsce niedawno w Warszawie, w starciu zwolenników języka żydowskiego (żargon), ze zwolennikami hebrajszczyzny, przyczem dostało się coś nawet posłowi Grynbaumowi. Stan ten z obecnem dość spokojnem i kulturalnem zmaganiem się polskich ugrupowań politycznych nieda się nawet porównać. Biją się więc sjoniści z ludowcami i ortodoksami, walczy komunizu-

jący „Bund“ z komunistycznym „Poalej-Syjonem“, a ci znów z żydowskimi komunistami „Jewsekami“ i t. d. i t. d.

Mimo jednak tych faktów, tak całkowicie ogółowi polskiemu nieznanych, jakże dziwnem wydaje się, że żydostwo całego świata wykonywa pewną pracą wspólną, pewne posunięcia, jakby wedle nakazu, jednako zdążające do jednego celu. Pro foro externo — i to trzeba przyjąć za pewnik — istnieje na świecie tylko jeden front i jeden blok — żydowski.

W obecnej chwili takim naczelnym tajnym prądem nurtującym w całem żydostwie, jest problem agraryzacji Żydów. Rozpoczyna się na wielką skalę, arcyśmiało zamierzona, pilnie przemyślana i bezwzględnie wykonywana *reforma życia żydowskiego na świecie.*

Dotychczasowa kaleka, chroma i jednostronna masa kupców, handlarzy i pośredników, ma wytworzyć stan podstawowy u każdej normalnej społeczności, stan rolników. Nazbyt bowiem oczywiście nauczyła Wielka Wojna Żydów, że naturalną, najpewniejszą wartością jest nie pieniądz, lecz *ziemia.* Spółdzielczość i monopolizacja, wytrącające z rąk żydowskich dotychczasowe ich rzemiosło, tezę tę potwierdziły znamienicie. Wyniósł ją na czoło sjonizm, jako warunek wytworzenia w Jerozolimie politycznego ogniska i narodowej siedziby ludu żydowskiego. Ma się dokonać w życiu ekonomicznem żydów olbrzymi przewrót, który ma stać się czynnikiem umoralniającym i siłę ich wzmagającem niepomiernie.

Czyim się to jednak stanie kosztem, kto za to drogo zapłaci?

Gdybyż urolnienie Żydów w krajach rozprószenia było tylko formą przygotowania ich do pracy we własnej „Ziemi Izraela“, i bodaj przyśpieszyło emigrację żydowską, należałoby nawet przyjść mu z pomocą. Nie łudźmy się jednak, Palestyna jest już dzisiaj głównie środkiem propagandy nacjonalizmu wśród żydów. Tak czy inaczej, przy najpomyślniejszych warunkach wychodźtwa do Palestyny, nie będzie ono nigdy w stanie rozwiązać, a nawet w drobnej mierze wpłynąć odciążająco na kwestję żydowską w Polsce. Wszak gdyby nawet, wyjechało z Polski miljon Żydów, co przekracza całkowitą ilość obecnej ludności Palestyny, to, czy sprawa żydowska zostałaby już w Polsce rozwiązana?

To bowiem, że będziemy mogli skonstatować, iż w Warszawie co piąty mieszkaniec jest Żydem, zamiast jak dzisiaj, co trzeci, będzie faktem niewątpliwie pomyślnym, ale istoty zagadnienia żydowskiego w Polsce nie rozwiąże.

Leży więc w zagadnieniu agraryzacji Żydów poważne niebezpieczeństwo dla krajów, w których żydzi mieszkają. Dotychczas bowiem z wszystkich dziedzin najmniej opanowali Żydzi tę właśnie, najważniejszą. Równouprawnienie Żydów, ich siła organizacyjna i ich pieniądze powinny były czujność naszą zdwoić, osiągnięte już rezultaty i poczynania ich w tej mierze powinny ją zwiększyć tysiąckrotnie.

Do urolnienia Żydów w Polsce dążą wszystkie ich ugrupowania, najintensywniej akcję tę prowadzi stworzona przez sjonistów, organizacja „Chaluców“ (pionierów), naturalnie pod osłoną przygotowywania emigrantów do życia na roli w Palestynie. Organizacja ta mająca około 250 oddziałów w Polsce, o 6 tysiącach członków, rozwija ożywioną działalność zwłaszcza w powiatach: suwalskim, grodzieńskim, wileńskim, na Polesiu i Wołyniu.

Wypełnia ona ściśle postulaty i wskazówki z ostatniego Kongresu Karlsbadskiego (1924), który reformę sjonizmu postanowił oprzeć na rozwinięciu celowej akcji gospodarczej. Zakupuje w różnych punktach ziemię i stwarza ośrodki rolnicze, na których osadza Żydów, np. grupa rolnicza na Wołyniu „Kibuc Jozef“, osada rolna „Frumpeldorja“ pod Wilnem, ferma w Grochowie pod Warszawą i t. d. Ruch ten rozwija się również w Małopolsce, gdzie istnieją specjalne „Komitety obywatelskie pomocy „chaluców“. Świadczy o nim także odbyta w ubiegłym miesiącu we Lwowie VI-ta konferencja organ. chalucowej w Małopolsce.

Tendencje organizacji żydowskiej są u nas równoznaczne z kolonizacją Polski przez Żydów. Pomimo zdawałoby się zaczątkowej formy, jest to objaw niezwykle groźny, zwłaszcza jeżeli uprzytomnimy sobie, co się w tej mierze dzieje zagranicą, szszególnie w Rosji i Ameryce, gdzie kolonizacja żydowska czyni szybkie postępy.

W warszawskim organie Bundu „Unzer Folkscajtung“ z 31 ub. m. w sprawie tej czytamy: „W Rosji utworzyła się obecnie organizacja społeczna celem udzielania pomocy w przejściu żydowskich mas do pracy rolnej. Rząd sowietów zatwierdził już statut Towarzystwa, które podejmuje się wielkiej kampanji werbowania członków, zbierania środków drogą składek, przedsiębiorstw, datków i samoopodatkowania się. W miastach i miasteczkach na Ukrainie odbywa się teraz specjalna rejestracja biednej ludności żydowskiej, pragnącej przejść do pracy na roli. Naturalnie tylko mała część zarejestrowanych otrzyma w tym roku ziemię. Osiadlanie na wydzielonej ziemi rozpocznie się na wiosnę. Prace organizacyjne są już w pełni!“

Taką samą akcję prowadzą w Rosji dość już dawno oddziały komunistów żydowskich t. zw. „Jewsekcje“. Cel ten obrała sobie, znana również z swej działalności w Polsce amerykańska organizacja „Żydowski Komitet Rozdzielczy“ (J. D. C.), która zawarła ostatnio z rządem sowieckim układ w sprawie osiedlania rosyjskich Żydów na roli. Według dokładnego tekstu tego układu, (patrz „Moment“ z 29 ub. m.) Sowiety pozwoliły „Komitetowi Rozdzielczemu“ na rozwinięcie w Rosji działalności w celu przeprowadzenia nowych grup żydowskiej ludności do pracy rolnej, oraz w celu wzmocnienia kolonizacji wśród Żydów. „Agro I. D. C.“ (taką ma nazwę sekcja rolnicza Komitetu), zobowiązuje się w przeciągu pierwszego roku użyć na cele żydowskiej kolonizacji w Rosji

niemniej jak 400 tysięcy dolarów. Niestety, brak miejsca nie pozwala nam na przytoczenie w całości bardzo ciekawego i obszernego planu kolonizacji Rosji przez Żydów, jaki układ ten zawiera.

W Ameryce istnieje już od 25 lat, wpływowe „Żyd. Stow. rolnicze", wydające swój organ pt. „Idiszer Fermer", propagujące ruch farmerski wśród Żydów. Stow. to według ostatniego sprawozdania udzieliło 1.500 pożyczek na sumę pół miljona dolarów i umieściło 14.107 młodych ludzi w fermach.

Czegóż to wszystko dowodzi? Oto przedewstkiem dopiero na tle tej akcji zarysowuje się jasno i wyraźnie podwójne oblicze i fałszywa gra sjonistów. Żydzi wiedzą doskonale, że najlepszą dla nich, najdogodniejszą dla ich imperjalizmu jest forma życia w rozproszeniu po świecie, w diasporze.

Wiedzą, że w tem spółżyciu pasożytniczem najważniejszym atutem w opanowaniu nie-żydów są nie tylko pieniądze, ale również wykupienie ich ziemi.

Akcja ta wymaga z naszej strony raźnej kontrakcji, b owa reforma żydostwa nie odbyła się na naszej skórze i naszym kosztem. *H*

OCHRONA NAZWISK POLSKICH.

Akcję przeciwdziałającą przywłaszczaniu nazwisk polskich przez elementy niepożądane, można prowadzić jednocześnie w kilku płaszczyznach. A więc:

1) W myśl art. 4 ustawy z dn. 24 października 1919 r. w przedmiocie zmiany nazwisk (Dz. Ust. R. P. Nr 88 poz. 478) który mówi iż: „W ciągu dni 90 od dnia ogłoszenia w dzienniku urzędowym wolno z ważnych powodów zgłosić sprzeciw w przedmiocie zamierzonej zmiany nazwiska do ministra spraw wewnętrznych. W razie zgłoszenia sprzeciwu przez osoby tego samego nazwiska, które proszący przybrać zamierza, zezwolenie nie może być udzielone."

Stąd więc droga zgłaszań protestów przez osoby zainteresowane, dająca najszybsze i ostateczne rezultaty.

2) Wobec tego, że żydzi niejednokrotnie poza granicami Polski przybierają czysto polskie nazwiska, ochronę nazwisk polskich należałoby rozciągnąć i nazewnątrz granic naszych. Zagadnienie to jest skomplikowane i trudne. Daje ono piękne pole do inicjatywy dla naszych urzędów zagranicznych. W każdym razie my ze swej strony czujemy się w obowiązku bronić przed żydami nazwisk nietylko polskich, ale innych narodowości. Żyd podający się za francuza, anglika lub niemca jest dla nas niemal równie niebezpieczny, jak żyd, podający się za polaka. *Z platformy więc obrony polskości musimy przejść na platformę obrony aryjskości.*

3) Droga zmiany dotychczas obowiązującej ustawy, może niezbyt przejrzystej i pozwalającej na różną interpretację.

Zastanówmy się dłużej nad planem walki, wymienionym w punkcie pierwszym, jako mogącym mieć bezpośrednie zastosowanie. Przedstawia się on jak następuje:

W „Myśli Narodowej“ ogłaszać będziemy nazwiska, ktore żydzi chcą sobie przywłaszczyć. Kto z czytelników znajdzie tam swoje nazwisko, względnie nazwisko do swojego podobne winien zgłosić się do redakcji „Myśli Narodowej“ i złożyć swój podpis.

Całą akcję redakcja „Myśli Narodowej“ przeprowadzi sama i na własny koszt bez żadnych trudów ze strony osób zainteresowanych.

Zatem:

Ochrona nazwiska przed przywłaszczeniem redukować się będzie do złożenia podpisu przez osobę zainteresowaną w redakcji „Myśli Narodowej“. To wystarczy, by nazwisko kwestjonowane udzielone nikomu nie było.

Poniżej zamieszczamy listę osób, pragnących według „Monitora Polskiego“ — zmienić swoje rodowe nazwisko.

A więc:

1) Feinsztejn Wiktor Henryk z Łodzi na *Czamaniewicz.*

2) Grynbaum Mieczysław dr. z Łodzi na *Czamaniewicz.*

3) Horowitz Stanisław-Maximiljan na *Groniewski.*

4) Hell recte Seife Jakób-Stanisław, syn Pinkusa-Leiby i Tradeli z domu Selig recte Michel na *Helski.*

5) Handelsman Józef na *Targoski.*

6) Weinreb Kazimierz-Gustaw na *Winicki.*

7) Zickermann Juljusz Rudolf na *Życki.*

8) Gąsior Zenon na *Gąsierowski.*

9) Goldberg Artur syn Józefy Goldberg na *Bogucki.*

10) Silberman Anna Henryka i t. d. dzieci Maurycego i Doroty z domu Siegel na *Skarżeńska.*

11) Rozental Tadeusz-Szymon, syn Alberta i Anieli z domu London—na *Rolski.*

12) Goldfinger Ignacy syn Rozalji na *Kawiński.*

13) Stróż Herc, Szyja i Moszek na *Straus.*

14) Bornstein Stanisław, inżynier, syn Hermana i Tekli z Latenerów na *Borniewicz.*

15) Goldner Jan-Walenty na *Drobniewski.*

16) Frydman Mieczysław-Eugenjusz, syn Mojżesza i Balbiny z domu Goldstein, adwokat w Warszawie *) na *Frydmański.*

17) Bernstein Artur na *Zabęski.*

18) Segałowicz Maurycy, syn Izraela-Dawida i Chawy z domu Fagot, student Politechniki Warszawskiej na *Rzęcki.*

19) Bobrik Meyer Joseph, nieślubny syn Peschy Lei Bobrik na *Koch.*

Oczekujemy zgłoszeń ze strony osób zainteresowanych!

Tadeusz Potocki.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk polskich przyjmować i bezinteresownie informować będzie Redakcja „Myśli Narodowej” w soboty od godz. 4 do 5 pp. Zamiejscowi listownie: Warszawa, Zgoda 5—„Myśl Narodowa“—p. Tadeusz Potocki.

---

*) I po co jemu ten koniec *ski?*

KULTURSZACHERJA.

Żydzi obecnie w Polsce gwałtownie asymilują się, to znaczy—zalewają szkoły polskie, urzędy, prasę, naukę, sztukę i... robią nam kulturę. Asymilują się w ścisłem tego słowa, etymologicznem znaczeniu, czyli upodobniają się. Asymilacja bowiem oznacza nie utożsamienie się, jak to Polacy sądzą naiwnie, ale upodobnienie się. Jak wilkom skóra barania, tak żydom do ich celów zaborczych potrzebna jest asymilacja. Ale sza! O tem się teraz nie mówi. To niemodne. Asymicja zbankrutowała. Niema asymilacji.

Jednakże coś jest, do licha! Żydzi tysiącami przybierają sobie polskie nazwiska, udają Polaków, nazywają siebie Polakami, przemawiają w imieniu Polski, piszą po polsku i dla Polaków, tworzą nową kulturę pod nazwą kultury polskiej, postępują ściśle tak, jak owi dawni „zbankrutowani" asymilatorzy z tą jedynie różnicą, że zawrotnym hurtem, a nie detalicznie. Więc jest-to tasama asymilacja... Ale sza! Asymilacja zbankrutowała. Niema asymilacji.

Skoro jednak już rozpędziłem się i mam mówić o rzeczy, która jest, ale odrzuca skromną w swej prawdziwości nazwę, to muszę to jakkolwiek inaczej nazwać... A dalej — ponieważ nie mogę oduczyć się uczciwości w myśleniu, więc i tu jedną prawdziwą nazwę, która wyszła z obiegu, muszę zastąpić nazwą równie prawdziwą. Ażeby ją znaleść, przyjrzałem się uważnie asymilacji, odwróciłem ją, niby skórę baranią, podszewką do światła i w ten najprostszy w świeaie sposób znalazłem: to jest — kulturszacherja. Gdy rzecz się nie zmieniła, a ludzie nie chcą tamtej nazwy, można dać inną.

Bedziemy zatem mówili o kulturszacherji. To j e s t. To nie zbankrutowało. Owszem, passywa są wielkie w tym interesie,—nikt temu zaprzeczyć nie może. Lecz, że nie sposób wszystkiego jednym rzutem ogarnąć, ograniczę się dzisiaj do jednego przykładu celem udowodnienia, że rzecz, o której mowa, w całości i bez wątpienia na nową nazwę swą zasługuje.

Mam oto przed sobą typową, uznaną i reklamowaną pozycję tego interesu—książkę pod tytułem: „Homer. Odysseja. Z greckiego przełożył i przedmową poprzedził Józef Witflin". Tłumacz jest żydem, reklamę i poparcie moralne dali mu Polacy, jak np. p. Stefan Żeromski, możemy przeto na tym okazie postawiony sobie temat przestudjować.

Nie wiem, za jakie grzechy musiałem przekład p. Wittlina przeczytać, chyba za grzechy przodków, którzy do Polski żydów wpuścili i tak im się rozrosnąć dali! Niepodobna sobie wyobrazić języka i stylu równie plugawego, błazeńskiego i pretensjonalnego, jak ten — w przekładzie p. Wittlina — i to gdzie? w Odyssei Homera!

Szajgec ten — wybaczcie mi czytelnicy, ale moja cierpliwość także ma granice!..—szajgec ten, powiadam, mniema, że używa języka ludowego i staropolskiego, gdy przekład swój

po brzegi napełnia takimi słowami, jak: „zakatrupić“, „świntuch”, „zatłukł“ (w znaczeniu „zabił“), „pyskować“, „ferkać”, „schlał się“ i tak dalej, a zarazem „archaizuje” na sposób „oce, nodze, błodziejszej, komnaciech, leciech” i tak dalej. Połączenie gwary andrusów z nad Wisły z zamarłemi formami i słowami starej polszczyzny, oraz z ich podrabianem daje w wyniku parodję, którąby z powodzeniem mogła w cyrku się produkować.

Nie inaczej też należałoby ukazanie się tej książki przyjąć, gdyby nie to, że jest ona tylko maleńką cząstką „kultury”, którą nam żydzi robią, i że nawet tacy pisarze polscy, jak p. Stefan Żeromski, dają temu błazeństwu swoje uroczyste i publiczne poparcie.

Nie mogę na tem miejscu szczegołowo roztrząsać przekładu, który roi się od plugastwa językowego i arlekinady archaizmów i pseudo-archaizmów, a w tonie swym jest nawskroś żydowski, to znaczy—brudny, krzykliwy i arogancki. Mogę tylko zaręczyć, że wyrażenia przekładu przytoczone przezemnie są typowe i zaśmiecają każdą bez wyjątku stronicę tej nalewkowskiej „Odyssei“. Dla ukazania zaś kultury i polskości p. Wittlina wystarczy tu, gdy nieco bliżej omówię przedmowę tłumacza.

Przedmowa odrazu w pierwszem zdaniu wprowadza czytelnika w ton i nastrój szajgeca, który prosto z chederu na polsko-grecką wyskoczył ulicę. P. Wittlin zaczyna:

„Ta sędziwa, wielowieczna pieśń powtórzona została nanowo w polskim naszym języku, przedewszystkiem dla tych, którzy ją przeczytają w całości.“

Istnieją, jak już dziś wiemy, dwa języki polskie. Jeden—to poprostu „język polski“, zaś drugi—to „polski nasz.” Tym „polskim naszym” każdy żydek mruga do ghetta i do wszystkich swoich „od naszych” mniejszościowych kulturtregerów. W zastrzeżeniu zaś „dla tych, którzy ją przeczytają w całości“, każdy bez trudu pozna typową żyda psychologję: żyd zawsze tak zaczyna z Polakiem rozmowę, jakby za chwilę spodziewał się obicia „po mordzie.“ I tu również z całą podświadomą słusznością, p. Wittlin przewiduje, że go czytelnik wraz z „Odysseją“ już w trakcie pierwszej pieśni ze schodów zrzuci.

Właściwie mówiąc, to pierwsze zdanie przedmowy dostateczną jest prezentacją tłumacza. Moglibyśmy tu z całym spokojem zamknąć książkę, odesłać ją do „Zakładu narodowego imienia Ossolińskich“ we Lwowie, który to paskudstwo egidą swego wydawnictwa osłonił, i zażądać od Ossolineum odszkodowania za podstęp, którego kupując rzecz, padliśmy ofiarą. Ale, niestety, zażydzenie inteligencji polskiej jest tak wielkie, że na tym dowodzie żydowskości książki niby-polskiej poprzestać jeszcze nie można. Idźmy więc dalej.

Oto znów na pierwszej stronie przedmowy spotykamy maksymę łacińską: „Navigare necesse est, vivere non est necesse!”—i takie jej p. Wittlina tłomaczenie na „polski nasz“:

„Żeglować jest koniecznie, żyć—nie jest koniecznie!“

Brawo, szajgecu! To już chyba jest całkiem wyraźne... Czy mam dać analizę tego żółtego paszportu, co tak prędko za jednym obrotem z żydowskiego wyskoczył rozporka? „Jest koniecznie”—to typowy błąd chederowego „naszego.” Na język polski maksyma ta tak się tłomaczy:

„Nie koniecznie trzeba żyć, ale żeglować trzeba do końca!” O, Boże! Za co mnie karzesz tak srogo? Za jakie winy mam być mełamedem puryców!!?

Lecz idźmy dalej. P. Wittlin mówi: „Dzisiaj te podania i mity antyczne stają przed nami w macierzystej swojej nagości.” Smakowity zwrót, nieprawda? Albo: „nasza wola zapragnie doznać kształtu z mięsa i krwi.“ Jak befsztyk po tatarsku. Albo: „Szatani... mają... szponiaste pazury.“ Dlaczego nie „pazurzyste szpony?“ Albo: „Drżyjcie! Nad wami niebo zagrzmiewa!” Aj-waj! Albo: „I co się staje?” Aj-waj! Albo: „Kochajcie sobie i nienawidzcie, co chcecie, ale doskonale, ale tak na całego!“ z pod mostu Kierbedzia. Albo: „Można wypić całe morze, a źródełka trysną co krok.” Zwrot godny Salczy Konicpolskiej. Albo: „Król Dawid... całą miłość, jaką dysponował, zwracał tylko ku Jednemu, ku Panu Zastępów.“ Ciekawe, w jakim banku król Dawid dysponował swoją miłością?

Ale, na Boga! — basta! jak to niedawno wyrzekł Mussolini... Basta, basta, basta! Dość już tych bastardów języka i kultury, z taką bezczelnością ciskanych przez Nalewki nam, dziedzicom własnej—dostojnej i aryjskiej — wielkiej kultury! Smiech, który w nas te błazeństwa żydowskie budzą, pęknąć nareszcie musi pod gniewu piorunem, bo ta hołota najpoważniej w świecie chce nas wychowywać, nam kulturę tworzyć, nas uczyć i „przeobrażać“.—Przeczytajmy oto, do czego ten tu przeobrażeński szajgec homerowy zgłasza swe uroszczenia:

„W Polsce twórcy nowych zwyczajów w poezji (bo tylko tacy wchodzą w rachubę) mają przedewszystkiem jedno święte zadanie: przeobrazić wygląd psychiki polskiej i narzucić ją Europie, całemu światu... Z wielką przeto radością oddaję tę „Odysseję“ współczesności“, Bardzo skromnie! A nieco dalej: „Niechaj się więc podchowa twórczość nowej, wolnej Polski w dobrotliwym cieniu tej wielkiej doskonałości, jaką jest epopeja Homera!“— szajgecowym przekładzie. „Niech się podchowa“ — powiada o nas z patryarchalną pobłażliwością ten brudas duchowy. jak dobra gospodyni mówi o prosiętach folwarcznych.

Oh, mili czytelnicy! Nie sądźcie, że oburzam się na p. Wittlina. Gdyby mi i stu takich asymilowanych szmajgełesów przedstawiono, machnąłbym ręką i śmiałbym się z ich podrygów i majufesów stylowych. Ale rozumiecie chyba, że gniew mnie unosi, gdy widzę jak wielu Polaków a p. Stefan Zeromski na ich czele, z szacunkiem, ze czcią niemal powitało książkę p. Wittlina. To jest znak czasu. I to mnie gniewa.

Książkę tak głupią i brudną wydaje zakład narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie, pisma polskie, jak np. dawna „Rzeczpospolita" piszą o niej pochlebnie, pisarz tej sławy, co p. Stefan Żeromski, wspomina o niej ze znaczącem westchnieniem koleżeńskiego szacunku (w żydowskich „Wiadomościach Literackich")—a w wyniku tej reklamy kupi „Odysseję" p. Wittlina nie dziesięciu, ale stu i więcej ludzi, przeważnie młodzieży polskiej—i w najlepszym wypadku oszuka się na tym swoim wydatku. Czy to uczciwie?

A w przedmowie p. Wittlina prócz błędów, śmieszności i aroganckich uroszczeń, których małą cząstkę tu wytknąłem, są jeszcze swoiście żydowskie posunięcia, z których jedno zwłaszcza jest świadomie robioną propagandą żydowszczyzny, a zarazem podstępnym fałszerstwem kultury. Mówię tu o zrównaniu, które p. Wittlin z wielkim nakładem tupetu i pracy przeprowadza pomiędzy Bibljq a Odysseją. Tu wylazło szydło z worka.

„Biblja i Odysseja (mówi tłomacz) są niewątpliwie arcydziełami sztuki", a ma tu Stary Testament na myśli. I ażeby tego dowieść, przytacza Genesis z rozdziału piątego, gdzie w nieskończoność wlecze się wyliczanie pokoleń abrahamowych—ten zrodził tego i żył sto lat, a tamten zrodził tamtego. Wygląda to na drwiny, ale jest szczerem i świadomem fałszerstwem ze strony żyda prawowiernego. Do dziś dnia Grecja starożytna nie daje żydom spokoju. Możnaby przypuścić, że p. Wittlin umyślnie w przekładzie tak opaskudził Homera, aby go oplutego przed arką Judy poniżyć i zbezcześcić.

Aby zaś wkraść się w łaski czytelników, przezorny żydek z wielkiem wylaniem mówi do nich „o, bracia i siostry!", ślini się i rozrzewnia się, a gdzie może, wspomina „naszą chrześcijańską etykę", bliźnich, Chrystusa i tak dalej. Wszystko to robione w sposób ordynarny i wysoce niesmaczny. Ale tuż obok pomimo woli tłomacza z maskarady tej coraz to nowy rys żydowskiej gęby wyskakuje. Przytoczę z nich tylko dwa, ażeby nie być gołosłownym.

Według zdania tłomacza „pojęcie tragizmu kiełkuje w sytuacjach groteskowych". Bez nich tragizm byłby „sentymentalnym melodramatem", a pogoda — „sielankową". Zaś jako przykład tego zgruntu fałszywego i czysto-żydowskiego poglądu podaje Chrystusa: „Najtragiczniejszy i najwznioślejszy bohater w dziejach ludzkości ma ten sam rys tragizmu w swoim wizerunku legendarnym: król Syjonu, Syn boży — między łotrami na krzyżu rozpięty!" Dla p. Wittlina jest-to sytuacja grotekowa... Bez komentarzy.

Opodal znów, mówiąc o Odyssei, powiada: „Cała Odysseja i prawie wszyscy jej ludzie są tragiczni. Patrzymy na nich ze strachem i uśmiechem litości". To znaczy, że żydzi tak na to patrzą. Szczególna rzecz, jak żydowi zawsze drżą łydki ze strachu, a jednocześnie wargi krzywią się do wzgardy, którą on nazywa litością...

Pominąłem w szkicu tym (z powodu braku miejsca) całe mnóstwo ciekawych miejsc z przedmowy tłomacza, malujących jego megalomanję osobistą i narodową, jego gruboskórność, tupet, arogancję, niechlujstwo, obłudę i tym podobne cechy czysto żydowskie. Mam nadzieję, że to co wskazałem, wystarczy, aby sobie prawdziwe o p. Wittlinie i jego pracy wyrobić pojęcie. A teraz w paru słowach zakończmy wnioskiem ogólnym.

Błąka się po polskich głowach mniemanie, pilnie przez żydów szerzone, że żydzi wypierają zewsząd Polaków, zastępują ich i przewyższają naskutek swoich większych zdolności umysłowych, że wszystko robią lepiej i sprawniej od Polaków. Zadałem sobie trud i, jak powyżej pracę p. Wittlina, inne również prace żydówa symilowanych w różnych dziedzinach życia polskiego poznałem i zbadałem, i do jednego, bezwzględnie pewnego doszedłem wniosku: wszystko to jest kłamstwo, ordynarny fałsz, paskudna tandeta i świadome ze strony żydów oszustwo. Słowem—kulturszacherja.

Więc cóż, zapyta czytelnik, rozstrzyga, co daje żydom przewagę w życiu? Bo ta przewaga niewątpliwie istnieje. A no, chyba to samo, co p. Wittlinowi dało uznanie i ciepłą dłoń ze strony p. Żeromskiego. Należałoby o tem nowe studjum napisać. Pozatem działa arogancja, tupet, obłuda i pieniądz żydowski, za który wiele, wiele rzeczy wśród skarlałej inteligencji polskiej żydzi obecnie kupują. Kulturszacherja żydowska byłaby bezsilna bez niedołęstwa, lub łajdactwa ze strony Polaków.

St. Pieńkowski.

Sprostowanie. W artykule „Propaganda sekciarska“ nazwisko „biskupa kościoła powszechno - uniwersalnego“ wydrukowano błędnie Muwr zamiast Mazur.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 310?.

Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.